

najmniejszych wątpliwościach. Poeta w swojej podróży poszukiwania myśli, pragnie dotrzeć do sedna jakie określa człowieka. To niełatwa wędrówka i niełatwe dociekanie, kiedy chce się dotknąć niedotykalnego. Stąd można się tutaj spotkać również ze sprzecznościami, co jest jak najbardziej zrozumiałe. On przecież nadal jest poszukującym, a nie znalazcą. Jego odkrywcza wędrówka wciąż trwa.

Autor nie boi się dokonać rozliczenia sam ze sobą. Z największą dbałością o szczegóły dokonuje swoistej, publicznej spowiedzi, po której sam zmierza do „jaskini”... po co? By zapisać pozostałości, cały światowy śmietnik, spuściznę nicości. Jakże inne od tych prehistorycznych pozostałyby rysunki na skałach po dzisiejszych spadkobiercach świata. Nic z natury, nic z duchowości. Jednoznacznie można wyciągnąć wniosek, że chłuba ludzkich dokonań może stać się jednocześnie naszym upadkiem...

Obecność

*Mając przekonanie
że niczego nie dokonałem
budowałem dom z odpadów
pozostawionych w znowie
przeciwko ziemi*

*Przycząłem się do skały
nad wejściem do jaskini*

*Wejść
wykonam kilka rysunków
powstaną tankowce statki kosmiczne
wieżowce
pielgrzymi
i wycieczki żartoków
idących w stronę krawędzi
jak okruchy
spadające ze stołu*

Jako utopista nie mógł sobie darować swoistej wskazówki naprawy świata, tak prostej, że aż niemożliwej, a przecież teoretycznie nie ma rzeczy niemożliwych. Chciałoby się dać porwać tej jego naprawczej wizji, chociaż przecież nie jakoś specjalnie odkrywczej, a jednak...

Odwieczne zapędy do rozpowszechnienia pragnienia pewnego rodzaju „raju” na ziemi możemy odnaleźć u wielu filozofów, poetów, artystów, ale i u ludzi prostych, niegodzących się na to, co przeżywali tu i teraz. Andrzej J. Mularczyk ma swoją własną utopijną receptę poukładania rozsypanych puzzli świata i naszego współistnienia. Można się przy tym uśmiechnąć, że naiwny, że nie on pierwszy, że po co o tym pisać, ale komu z nas zabroni się marzyć, tworzyć rozwiązania nawet te najbardziej niedorzeczne. Tutaj jednak nie znajdziemy niedorzeczności. Wizja naprawcza autora (w prawdzie zupełnie utopijna) ma nas zmusić do myślenia, zadania sobie pytania – Dlaczego tak trudno, skoro tak łatwo?

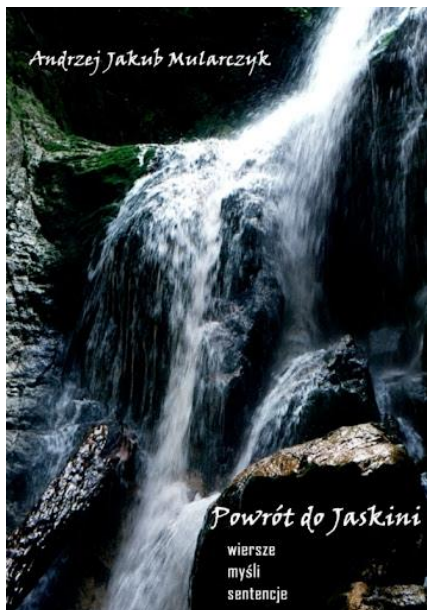
Utopia

*Plan jest prosty
otworzyć granice*

*rozwiązać armie
nawrócić gangsterów
i fanatyków*

*Kobiety zachęcić
do pielęgnowania kwiatów
uczyć mężczyzn polerowania podłóg
sadzenia lasów
siania zbóż*

*Uczynić światowe Święto Jabłoni
spotkać się w sadzie
gdy kwitną
dojrzewają owoce
szczególnie te
z robakiem w środku*



„Powrót do Jaskini” jest dla czytelnika zachętą do podjęcia tematu poszukiwania, do pytania o siebie, innych, o świat, o dziś i o jutro. Z całą pewnością nie jest to książka do poduszki, wymusza bowiem na nas trzeźwość umysłu. Nie jest pozycją „jednego odcinka” – przeczytać i odłożyć na półkę. Sprawia, że chce się do niej wracać i podejmować osobistą analizę, a wręcz rozważanie poszczególnych aspektów, którymi autor częstuje sięgających po jego wiersze.

Zachęcam serdecznie do sięgnięcia po tę nietuzinkową poetycką „prozę” naprawdę wszystkich. Wierzę, że nie poczujecie się zawiedzeni.

Czasem potrzebujemy dobrego bodźca do tego, by się zatrzymać nad konkretnym tematem. A. Mularczyk właśnie podaje Wam taki bodziec wprost na tacy – wystarczy sięgnąć.

Renata Adamska-Garbowska



Juliusz Wątroba

Sen na dwa głosy (fragment)

1.

...czemu nie jestem Lady Gaga, Madonną albo chociaż Dodą? Tylko szarą gęsią w pustym mieszkaniu, albo kurą domową, co znosi jaja rozczarowań na twardo, robię makaron, gotuję kluski, jakbym się tylko do tego nadała. Przecież jestem jeszcze niczego sobie, godna spojrzeń i uczuć, gdy gejzer gorącej krwi burzy się, lata uciekając, to czuję jak wzbiera we mnie seks i jestem coraz młodsza, choć ta jesień ponura i łzawa, pociąg popiesznym spóźniony, a ten pokraczny typek co siedzi naprzeciwko stara się być dowcipny, jak to większość samców, którym się zdaje, że tacy atrakcyjni. Choć ma coś w sobie, ale jeszcze nie wiem co... Ale co tam... Podróż minie... Szybko do hotelu, bo przed występem muszę się zrobić na autentyczną i wyjątkową, podziwianym bóstwem, uczesać niesforne włosy, potem do rzęs kuszący tusz, na policzki róż, taki dyskretny, później jeszcze piling, puder, szminka do ust, tylko jaki odcień? Ach, no i stanik, który wczoraj kupiłam, by wyeksponować nad morzem mój naturalny biust, i sukienka czerwona, bo czerwień najbardziej rzuca się w oczy, żeby na scenie poczuć się wreszcie sobą, tą którą miałam być, ale gdy się nie ma szczęścia w miłości, to trzeba czekać, czekać, czekać, bo coż robić? Oszukiwać i wypełniać czas, choćby tymi moimi solowymi popisami, by widzowie byli w hipnotycznym transie, bo znam się na duszach, mam charyzmę, osobowość, czuję, że swoim śpiewem, tańcem, mimiką uwodzą tych wszystkich widzów, młodych, średnich i śliniących się starszuchów, mam przewagę nad nimi wynikającą nie tylko z tego, że patrzę na nich z góry, mam władzę przez czas występu, a może tylko tak mi się wydaje, mam w sobie siłę zwaną przez niektórych talentem, czy bezpieczniej nazwać to coś wyjątkowego predyspozycjami, tak jestem artystką prawdziwą, jeszcze nie docenioną, nie rozpoznaną, pukającą daremnie do jeszcze zatrzaśniętych przed nosem drzwi do sławy, ale do czasu, do czasu, gdy czekanie zmieni się w spełnienie, wiem, wiem że to się stanie tylko nie wiem kiedy, może już tym razem nad Bałtykiem, wiem że muszę stwarzać okoliczności sprzyjające, bo jest we mnie silna kobieta, taka na tyśiąć procent, na pełny etat całodobowy, gdy czuwam i pracuję, pracuję by zapomnieć o tym co złe, a przypominać o tym, do czego zostałam powołana – do miłości i śpiewu, do śpiewania o miłości, do kochania śpiewu i prawdziwego mężczyzny, który gdzieś musi być, tylko jak go znaleźć... Po występie wrócę do hotelu samotna, jak zwykle, choć niezwykle gorąco mnie będą mnie okłaskiwać na stojąco, wołać o bisy, będę się uśmiechać, kłaniać, lecz nie za głębok, by mi nie wypadł biust z tego nowego stanika, tyle kwiatów, a ja sama w hotelowym

(Dokończenie na stronie 20)